Nr. 41. W Krakowie, we wrześniu 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Odrowąż-Pieniążek.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.

LIST

Najprzewiel. Ks. Biskupa Bandurskiego

przysłany do „Straży Polskiej“, na ręce przewodniczącego Komitetu grunwaldzkiego, p. A. E. Balickiego

„....Do Członków Komitetu grunwaldzkiego „Straży Polskiej“ w Krakowie.

Należę do tych, co nie lubią odmawiać nikomu i lubią służyć każdej dobrej sprawie. Dowodem tego, że przez cały czas wakacyjny nie mam ani jednej niedzieli wolnej od służby publicznej. Łopatyn, Skole, Husiatyn i t. p. ostatnie daty prac, podejmywanych z okazyi uroczystości narodowych, celem umocnienia rodaków.

I Wasze, Drodzy moi, byłbym spełnił życzenia, gdybym był wcześniej otrzymał wiadomość i zaproszenie [1]).

Z żalem Wam odmawiałem, bo sam siebie pozbawiałem miłej sposobności odtwarzania drogich wspomnień z pobytu w „Sercu Polski“, i oglądania tych dawnych towarzyszy pracy, którym mimo trudu i znoju, mimo bolesnych rozczarowań i ogólnego zwątpienia, ani serce nie poi się goryczą, ani opadają ręce.

Z Wami, co trwacie zawsze na posterunku i straży polskich interesów, z Rodakami na całym obszarze ziem polskich, czującymi i myślącymi po polsku, jestem i trwam w każdej doli i niedoli.

Cześć Wam i pozdrowienie!“

Władysław Bandurski
Biskup-sufragan lwowski.

Marnotrawni.

II

Mamy odziedziczoną, prasłowiańską i skłonność i zdolność do rolnictwa, a stosunki, zarówno ekonomiczne i społeczne, jak i polityczne i geograficzne, tudzież bogactwo gleby, nadają krajowi naszemu cechę kraju rolniczego. Wynikaćby z tego powinno, że będziemy czynili usiłowania, aby rolnictwo rozwijać, doskonalić i niem się nie tylko żywić, ale i bogacić.

Potworzyliśmy co prawda pożyteczne towarzystwa rolnicze, teoretycznie czyni się to i owo z korzyścią jaką taką, ale jakże tego wszystkiego mało, jak małe z tego w praktyce korzyści.

W krajach alpejskich, o glebie ubogiej; w Czechach, żyjących przeważnie z przemysłu, rolnictwo doskonali się wciąż i daje 10%, niekiedy nawet 20% rentowności, gdy u nas zaledwie 3% do 4%, mimo znacznie lepszej gleby. A dlaczego? Bo tam rolnictwa się uczą, a u nas uważa się je za coś takiego, co bez nauki się obejdzie.

Czy jest kupiec, któryby nie uczył się w szkole handlowej, a bodaj nie odbył w handlu praktyki? Czy można być rękodzielnikiem, nie wyuczywszy się rzemiosła? A u nas zostaje się rolnikiem, nie wyuczywszy się rolnictwa.

Marnujemy zasoby gleby, marnujemy zdolności do rolnictwa wrodzone, marnujemy szczęśliwe stosunki polityczne, które nam dają zupełną swobodę pracy nad tem, aby się rolnictwo rozwijało tak, jak rozwinięte być może i powinno.

Na 218 szkół rolniczych, istniejących w Austryi (rolnicze, leśne, ogrodnicze, mleczarskie itd.), kraj nasz posiada z tej liczby tylko 24, czyli 10%, gdy ludność rolnicza nasza wynosi prawie 40% ludności rolniczej, w tej połowie monarchii. Akademia rolnicza w Wiedniu liczyła w ubiegłym roku szkolnym 1054 słuchaczy; nasz Wydział rolniczy w Krakowie miał ich 228, w czem niemal połowa z pod zaboru rosyjskiego.

Niemiecka akademia w Czechach liczyła 61, czeska 160, nasza polska w Dublanach 94 uczniów, (w Dublanach połowa z Królestwa).

Z tego obliczenia wynika, że wyższe akademickie studya rolnicze odbywa około 160 słuchaczy, z kraju naszego pochodzących (odliczywszy z ogólnej liczby 322, połowę z Królestwa pochodzącą). Słuchaczy w czeskich i niemieckich akademiach jest 1275, zatem nasi tworzą zaledwie część ósmą, gdy w stosunku do procentu naszej ludności rolniczej, powinniby tworzyć prawie połowę, czyli około sześciuset.

Jeszcze gorzej dzieje się ze szkołami średniemi. Są 4 szkoły średnie rolnicze niemieckie, 3 czeskie, polska jedna w Czernichowie. Niemieckie miały 477 uczniów, czeskie 632, a polska 60, z czego znaczna część z Królestwa. Na 1169 uczniów, było z kraju naszego około 40, a więc nie wiele ponad 3%, gdy powinno ich być 40%.

Udział naszego kraju w niższem szkolnictwie rolniczem również niedostateczny. Szkół niższych rolniczych jest ogółem 34, z czego 15 czeskich, 12 niemieckich i 7 polskich. Czeskie liczyły 516 uczniów, niemieckie 424, polskie 278.

Smutne to, nawet opłakane, ale stosunki szkół rolniczych zimowych, są prawdziwie przerażające. Są to szkoły półroczne, urządzone dla włościan, kwitnące we wszystkich krajach Austryi. Takich szkół czeskich jest 58, a było w nich 1981 uczących się, niemieckich 34, a w nich 499 uczących się włościan. Polskich szkół jest 3 (trzy!!!) a w nich było 46 (czterdziestu sześciu) uczniów!!!

Straszne!!!

A trzeba pamiętać, że te zimowe szkoły najsilniej wpłynęły na rozkwit rolnictwa w innych krajach Austryi, bo całe masy ludu rolniczego pozyskały dla wysokiej kultury rolniczej.

Nasz włościanin kocha ziemię, zdobywa zagon za zagonem znojnymi zarobkami w Ameryce, ale nie ceni społecznie zawodu i stanu rolniczego. On poczytuje pracę rolniczą tylko jako zarobek (miłszy od innych), byle się wyżywić, ale nie ma właściwie społecznego poszanowania dla zawodu rolniczego. To też pcha syna do szkół na „pana“, czyli księdza, urzędnika. Czyni to, porwany ogólnym prądem całego kraju.

Pchamy młodzież bez upamiętania do gimnazyów, bez względu na jej zdolności, bez względu na to, że wytwarza się coraz liczniejszy proletaryat inteligencyi. Dla przykładu przytoczyć można bodaj to, że na jedną posadę suplenta gimnazyalnego, bywa niekiedy po czterdziestu kandydatów!

Szczytem marzeń: złoty kołnierz urzędnika, a handel i rolnictwo w pogardzie, nie mówiąc już o rzemiośle. Wychowujemy młodzież na konsumentów, nie pomni, że krajowi producentów przedewszystkiem potrzeba. Zamiast tworzyć co roku nowe gimnazyum, twórzmy co roku nową szkołę rolniczą, handlową, rękodzielniczą.

Bylebyśmy do owych szkół nieposyłali najgorszego materyału. W Niemczech, we Francyi, w Anglii, przeznaczają ojcowie najdzielniejszych synów do przemysłu i handlu, a o średnich zdolnościach do urzędów. U nas, gdy chłopiec się źle uczy, grozi mu się oddaniem do handlu, jakby jakąś karą ciężką, a gdy urwisz, grozi mu się: „oddam cię do szewca“, jakby to było czemś hańbiącem i dla wyrzutków szkolnych przeznaczonem.

Nie dziw, że handel i rękodzieła, mające taki napływ kandydatów, nie rozwijają się należycie.

Niech młodzież nauczy się cenić, szanować nie tylko te zawody, do których potrzeba ukończyć uniwersytet, ale też i inne. Dobry szewc, obrotny kupiec, zarówno są potrzebni społeczeństwu i zarówno poszanowania godni, co dobry adwokat, lekarz, profesor. A i kupiec i rękodzielnik mogą też posiadać wyższe wykształcenie i stać na równi, pod względem towarzyskim, z adwokatem, profesorem. Iluż to kupców na Zachodzie posiada stopnie akademickie! Znałem w Dreznie rzeźnika, który był doktorem filozofii i miewał znakomite wykłady publiczne z dziedziny etnografii, bo ją z przyjemnością i ściśle naukowo uprawiał. A i u nas spotyka się już przecież rękodzielników i z wykształceniem wyższem i z takiemi zaletami towarzyskiemi, że mogliby, w salonie wcale wykwintnym, być przykładem układności dla niejednego pozłacanego młodzieńca.

Ale tego za mało, to wyjątki. Ogół, wyrosły z dziatwy pośledniej, nie dostroił się do dzisiejszych stosunków i upada pod naciskiem fabrycznego importu, szczególniej w zakresie krawiectwa i szewstwa.

Rolnictwo w zaniedbaniu u mas włościańskich, bo uporczywie trwających przy tradycyjnej, dyletanckiej gospodarce. Z rolnictwa nie ma też dorobku na kapitał, jest zaledwie miska jałowego jadła ku zaspokojeniu głodu. Należy więc wysilać się, by powstawały szkoły zimowe i lud do nich nabrał zaufania i ochoty.

Handel stał się prawie wyłącznie wyznaniowym żydowskim. Narzekamy na to, krzyczymy, odgrażamy się żydom, ale nie czynimy nic, aby rzecz się zmieniła. Czy żydzi bronią nam zakładać handle? Przecież uczynić tego nie mogą, więc czemuż żydowskie się mnożą?

Oszczędnością, zapobiegliwością, wytrwałością, górują nad nami żydzi. Zamiast pomstować, zmieńmy się i bierzmy nad nimi górę. Czesi dają nam pouczający przykład.

Zastanowił się Czech nad tem, dlaczego gniecie go Niemiec? Odpowiedział sobie mądrze, że Niemiec ma więcej oświaty, jest pracowitszy, oszczędniejszy, wytrwalszy. Wtedy Czech postanowił zyskać sobie większą od Niemca oświatę, przewyższyć go pracowitością, oszczędnością i wytrwałością, co też i uczynił i dziś ma przewagę nad Niemcem.

Czemuż młodzieży nie pchamy do handlu? czemuż się wstydzimy tej gałęzi pracy?

Z rolnictwa nie wykrzesuje się kapitału, z handlu również nic, więc nie dziw, że zalewa nas falą kapitał obcy, zakładając coraz liczniejsze banki, z których zysk popłynie do cudzej kieszeni; nie dziw, że śródmieście traci z dniem każdym dawnych właścicieli domów, że wkrótce cały Kraków będzie własnością wyznaniową żydów.

Załamujemy nad tem ręce, krzyczymy na żydów, ściskamy na nich kułaki. A czyż ten żyd

[1]) Komitet grunwaldzki prosił Najprzew. Ks. Biskupa o wygłoszenie kazania, podczas grunwaldzkiego obchodu, który się odbył 16 lipca. *Przyp. Red.*

przyłożył komu rewolwer do skroni i zmusił do sprzedania sobie kamienicy? Sprzedał ją pan A. bo żył marnotrawnie, bo grosz zostawił w handelkach śniadańkowych. Sprzedał ją pan B. bo żona musiała mieć co miesiąc inne czupiradło na głowie. To krążek sera szwajcarskiego, to cebrzyk, to wazon z kwiatami, to zawój turczynki z pośledniego haremu. A ktoby zliczył te dziwolągi!

Sprzedał kamienicę pan C. bo jakże nie zagrać baczka, czy tam jakie inne licho, wymyślone przed wiekami dla króla waryata, uprawiane niestety przez młodych i starych, chociaż waryatami nie są.

Tak szły kamieniczki, jedna za drugą, w ręce żydów, ale nie z winy żydów, tylko z winy panów A. B. C.

Umiemy konsumować, nie chce nam się produkować, więc nie produkujemy kapitału, nie umiemy go zbierać, a jeżeli jest, nie umiemy nim obracać, kierować ku mnożeniu bogactwa własnego, a przez to i krajowego.

Tak marnujemy źródła dorobku, z którego mógłby i powinien wyrastać kapitał, tak marnujemy nawet i spuściznę po dawnem pokoleniu.

Żyć, użyć!.. „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa" — powtarza się nie w przypowiastce, ale w życiu, w czynach. Ot, jest wolność, jest konstytucya, toć zwoływać zgromadzenia, wiece, politykować, grozić sobie pięściami, tworzyć synekury, prezesury, radcostwa, skubnąć coś ze sprawy publicznej, a reszta: „jakoś to będzie".

Nie ma chyba zakątka w kraju naszym, czy to na wsi, czy w mieście, gdzieby się nie uskarżano na „ciężkie czasy", na „biedę naszą" na „drożyznę".

Narzekanie ogólne, powszechne. Narzeka rolnik, kupiec, adwokat, lekarz, urzędnik, rękodzielnik, robotnik; narzeka żywiciel rodziny mężczyzna, narzeka jego żona, ba! narzekają już i niedorostki.

Stało się to może już i nałogiem, że na te „ciężkie czasy" narzeka niemal każdy, co tylko umie mówić, a nawet co dopiero szczebiotać zaczyna.

Możnaby mniemać, że skoro tak wszyscy odczuwają, uznają owe „ciężkie czasy", to i odpowiednie do tego układają stosunki życia, a więc, że wzrasta **oszczędność**, **zapobiegliwość**, **pracowitość**.

Zamiast tego mnożą się zbytkowne lokale śniadańkowe, kawiarnie, restauracye, a do nich pchają się tłumnie całe rodziny, co mogłyby za dziesiątą część wydatku, mieć śniadania, czy kolacyę, sporządzoną na ognisku domowem...

A ile to wylewa się co dzień szampana! Możnaby sądzić, że to milionerzy amerykańscy, a to kto? Ot, młodzik, co właśnie pożyczył na lichwę pieniędzy i roztapia je w szampanie, gdy jego ojciec w tej chwili zgina się nad ciężką pracą, aby chleba kupić rodzinie. Ot, panicz, co na fałszywe weksle dostał grosza, który zapłaci pani matka, gdy sprzeda na pniu pszenicę.

Źle, że takich młodzików wychowuje społeczeństwo, ale młody, niedowarzony nie byłby chyba takim, gdyby mu starsi złego przykładu nie dawali. Ci starsi, na poważnych i poważanych stanowiskach, co z żonami, córkami nie dorosłemi, z chłopcami podrostkami, do późnej nocy bankietują po restauracyach i kawiarniach.

A te straszne ofiary, składane Molochowi mody! Juźcić tak bywało i tak będzie, że się tyraństwu mody ludzie, a zwłaszcza kobiety poddają, ale nie z takim szałem, jak w ostatnich latach. A ten szał tylko nas ogarnia. W Wiedniu, Berlinie, nawet w Paryżu, zaledwie co setną damę ujrzeć w tych czupiradłach nowoczesnych, w tych przesadnie modnych, ekscentrycznych ubraniach. U nas co trzecia naśladuje niewolniczo żurnal paryski. Dlaczego tak? Bo w wielkich stolicach, w niewolę bezwzględną żurnalu oddają się tylko przyjaciółki milionerów, modelki, półkobiety z półświatka, a bardzo wyjątkowo tylko spotka się uczciwą kobietę przesadnie wystrojoną. U nas nie zdają sobie kobiety z tego sprawy i nie myślą o tem, że po prostu ubliżają swej godności, naśladując płochy świat stolic.

Są kobiety, żony mężów o skromnych dochodach, wydające tysiące koron na kapelusze i szmatki paryskie. To już nie szał, ale zbrodnia! Tyle grosza marnieje dla kraju, by wzbogacać Francyę.

Na usprawiedliwienie prawić się zwykło niedorzeczności, że „taki prąd czasu", że „trudno się wyróżniać", że „potrzeby wzrastają" i t. d. Co to ów „prąd czasu"? Skąd się bierze? Czy jest jakiemś zjawiskiem elementarnem? Ot, jest urojeniem, bezmyślnością, chorobą, którą sobie ludzie sami zaszczepiają.

Nie żaden prąd czasu, nie wzrastanie potrzeb, tylko grzech nasz pierworodny: marnotrawstwo, które jeszcze Kochanowski w „Satyrze" piętnuje; tylko drugi grzech, czy kalectwo moralne, oto: bezgraniczna skłonność do bezmyślnego, ślepego naśladownictwa, bez względu kogo i co się naśladuje, byle ten ktoś, lub to coś pochodziło z zagranicy. Zawsze taż sama historya, co Krasickiemu podyktowała: „**Cudze chwalicie**".

Bogatym narodom, narodom milionerów, mającym miliardy kapitałów w obrocie, wolno byłoby nawet szaleć, ale u nas, w narodzie, który ma miliony, ale... długów, ten rozwielmożniony zbytek, to życie nad stan, ta rozrzutność, jest po prostu zbrodnią, jest morderstwem przyszłości narodu.

A więc narzekanie na biedę i „ciężkie czasy", ale lekarstwa na to, t. j. **oszczędności**, wytworzyć nie chcemy.

Czy może wzrasta **zapobiegliwość i pracowitość**?

Ot mały przykład. Przychodzi pewien zamożny człowiek do jednego z krawców, aby zamówić kilka ubrań

— Pan wyszedł, wróci za pół godziny, niech pan dobrodziej będzie łaskaw zaczekać — przemawia jakiś czeladnik.

Pan X czeka cierpliwie Ba! już blisko godzina upłynęła.

— Jakoś te pół godziny za długie, powiada pan X.

— To może pan dobrodziej będzie łaskaw po południu się pofatygować.

Przychodzi pan X. po południu.

— Dopiero co pan wyszedł. Niech pan dobrodziej spocznie, ja zaraz poszlę po pana do kawiarni.

Pan krawiec kończył partyjkę bilardu, więc ofuknął chłopaka.

— Nie przeszkadzaj mi, niech skończę.

Naiwny chłopak, wróciwszy do magazynu, powtórzył to czeladnikowi wcale nie cicho, tak, że pan X. nie chciał już odrywać krawca od bilardu i poszedł szukać innego, a może gdzie i gotowe kupił ubrania, w magazynach wiedeńskich.

Tak to rękodzielnicy sami pracują nad zalewem fabrycznego importu. (C. d n.)

My i oni.

Odwieczne rozpieranie się Niemców ku Wschodowi, znany *Drang nach Osten*, zmienia formy, sposoby, ale nie zmienia uporu i siły. W średniowieczu ogniem i mieczem, mordem i pożogą, zagarniał słowiańskie ziemie germanizm, czynił z nich pustynie, i na nich tworzył sobie nowe siedziby

Dziś połowa Niemiec, czy Niemców, rozsiada się na ziemiach starosłowiańskich.

Dawne słowiańskie Mokrobory, Braniborу, Łużyce i t d., dziś są krajami na wskroś niemieckimi Z Mokroboru zwierzyńskiego zrobiło się niemieckie księstwo: Meklemburg Schwerin; z Mokroboru strzelnickiego, powstał: Meklemburg Strelitz; z Braniboru Brandenburg ze stolicą Berlinem. Królestwo saskie zbudowane na cmentarzysku plemion słowiańskich, a Drezno i Lipsk, toć przecież odwieczne osady słowiańskie Draždžany i Lipsko.

A cała monarchia austryacko-węgierska, z wyjątkiem Salzburga i Tyrolu, była własnością słowiańskich narodów, zgniecionych przez Niemców i Madziarów.

Taka ogromna połać Europy, wydarta Słowianom, stała się łupem Niemców i dziś największe ich stolice, jak Wiedeń, Berlin, Drezno, wyrosły na wydartej Słowianom ziemi.

Szli Niemcy karni, zwarci, wytrwali, bezwzględni, a oporu doznali mało, bo w Słowiańszczyźnie niezgoda, rozterki, zawiść plemion i kneziów, brak spójni, organizacyi, łączenie się z wrogiem jednych, by drugim dokuczyć. Ten brak łączności, te swary, te zawiści, zazdrości, to wszystko kładło plemiona słowiańskie do nóg zwycięzcy, a ten je tylko rozdeptywać, a nie zwyciężać potrzebował.

Dopiero Polska za Mieszka I. stanęła zbrojna i dobrze zwarta do boju, dopiero Chrobry poszczerbił i połamał niemieckie oręże, dopiero „Psie pole" pokazało, że Niemcy na słowiańskiej ziemi, nie panowanie, ale cmentarzyska dla siebie znaleźć mogą.

Z upadkiem Polski znowu rozlewa się fala germańska. Bronimy się, co prawda, walczymy wytrwale, jednak nie tak, i nie tyle, ile potrzeba dla bezpieczeństwa. Walczymy partyzantką, ruchawką, doryweczo, ale bez silnej, spoistej, karnej armii, bez należytej oględności i przezorności. Łudzimy się też zbyt często optymizmem. Zdaje się nam, że pod zaborem pruskim, mimo brutalnej germanizacyi, ludność polska rozrasta się i wzmaga liczebnie.

Nie ulega wątpliwości, że prześladowania przyczyniły się nie mało do rozbudzenia poczucia narodowego u ludu, do ekonomicznych usiłowań, aby utrzymywać ziemię, a handel i przemysł rozwijać, ale ludności niemieckiej przybywa, we wszystkich ziemiach polskich pod zaborem pruskim.

W roku 1815 było w Księstwie 79 prc. Polaków, 21 prc. Niemców. Przez lat dziewięćdziesiąt wzrósł żywioł niemiecki tak dalece, że w r. 1905 ludności polskiej było tylko, 61·46 prc., niemieckiej zaś 38 54 prc. Ludność niemiecka zdwoiła się przeto od r. 1815.

Na Mazowszu pruskiem, na Śląsku i w Prusach królewskich przyrost Niemców jeszcze większy.

Należy unikać optymistycznych obliczeń, które może chwilową dla nas bywają pociechą, ale są po prostu tylko złudzeniem. Unikać ich należy zwłaszcza dlatego, że hakatyści skwapliwie powtarzają te nasze przechwałki i udając, że są prawdziwe, zachęcają Niemców do zawziętości tem większej. Z tych to złudzeń naszych snuje hakatyzm piosnkę o „uciemiężeniu niemczyzny", o „grożącym Prusom zalewie polonizmu".

Przerażające odkrywa się zjawisko, że germanizacya wżera się zawzięcie, groźnie w Królestwo Polskie, tolerowana, a nawet popierana przez rząd rosyjski Sojusznikiem Niemców stają się niestety masy żydowskie, żargonem niemieckim mówiące, i coraz bardziej, coraz chętniej podające się za Niemców.

Najbardziej zniemczone są okolice Łodzi. Są tam gminy o charakterze zupełnie niemieckim. W Bełdowie, w powiecie Łódzkim, jest 53 prc. Niemców, nie licząc w to żydów, za Niemców się podających W Brojcach (również w powiecie Łódzkim) 40 prc., w Nowosolnie 68 prc, w Rąbieniu 51 prc., w Brużycy 49 prc i t. d. W powiecie Częstochowskim: Górka Pabianicka 34 prc., Zark 32 prc., Zielew 67 prc.. W gubernii Kaliskiej: Caków 38 prc., Kościelec 41 prc.

Nie wymieniamy tu kilkudziesięciu gmin, w których ludność niemiecka tworzy mniej, niż 30 prc.

Rysem znamiennym kolonizacyi niemieckiej w Królestwie jest to, iż, z nielicznymi wyjątkami, Niemcy grupują się w większe gromady.

Na poszczególne gubernie rozkłada się ludność niemiecka następująco:

W guberni Piotrkowskiej jest w miastach 113.157 Niemców, po miasteczkach 9 120, po wsiach 96.046, razem 218.323. W guberni Warszawskiej w miastach 27.163, po miasteczkach 3.299, po wsiach 94.724, razem 122.186 Niemców.

W guberni Kaliskiej jest Niemców 101.895, w Płockiej 48 322, Lubelskiej 40 391, Suwalskiej 37.605, Siedleckiej 16 613, Radomskiej 11.986, Łomżyńskiej 6.674, Kieleckiej 2 900.

W całem Królestwie Polskiem 609.895.

Jak widzimy z powyższego, osadnictwo niemieckie koncentruje się głównie, bo z trzech czwartych na wsi, w przeciwieństwie do osadnictwa dawniejszego, kiedy przeważnie miasta ściągały ludność niemiecką do kraju naszego.

Stwierdzono też, że koloniści niemieccy osiadają wzdłuż rzeki Wisły i linij kolejowych; wogóle plan kolonizacyi Królestwa zdaje się być starannie obmyślony. Jest to interesującem dla stosunków w Królestwie Polskiem, że tam nie może być mowy o rusyfikacyi kraju, bo procent ludności rosyjskiej jest niezmiernie mały, lecz że i tam aktualną jest kwestya germanizacyi.

Czyżby ta systematyczna, planowo obmyślona, a przez rząd rosyjski życzliwie tolerowana kolonizacya niemiecka, miała być spełnianiem się planu Bismarka, wypowiedzianego z brutalną otwartością w parlamencie niemieckim, po wojnie roku 1870?

Bismark powiedział wówczas: „Stosunki nasze zniewolą nas do rewindykacyi praw, nabytych przy trzeciem podziale Polski. Rok 1796 zakreślił granice nasze wschodnie, a co bezprawie Napoleona I. zmieniło, to nie może być dla nas dziś obo-

wiązującem. Wisła musi być rzeką niemiecką. Rosya, zniósłszy Królestwo Polskie, na kongresie wiedeńskim w roku 1815 utworzone, upoważnia zarówno nas, jak i Austryę, do rewindykacyi praw, nabytych w roku 1796".

Czyżby Rosya zgadzała się tajemnie na oddanie Prusom zachodnio-północnej, zaś Austryi południowej części Królestwa? Czyż może dlatego już wyłącza się zawczasu Chełmszczyznę?

Ale po co zapuszczać się w mgliste dociekania polityczne! Myślmy o tem, co jest, brońmy się przeciw temu, co już dziś grozi.

Germanizm, od ery Bismarkowskiej, zbezczelniał. Bezwzględność, bezwstyd etyczny Bismarka, tego nowoczesnego Hagena, jakby żywcem z Nibelungów wyjętego, wskazały Niemcom korzyści, wynikające z siły przed prawem.

Na ołtarzu dziejów swego narodu położył Bismark pięść i ją czcić nakazał

Nie z mieczem, nie z zarzewiem idzie Niemiec w słowiańskie zagony, ale idzie z pięścią żelazną, a zwartym szeregiem, jak dawniej.

Dla „obrony kresów niemieckich" w Austryi, czyli dla germanizacyi krajów słowiańskich, zalanych i zalewanych od wieków niemiecką falą, istnieją liczne instytucye niemieckie, a mianowicie:

Deutcher Schulverein założony w roku 1880, liczy dziś przeszło dwa tysiące Kół, a 160 tysięcy członków. Miewa rocznego dochodu przeszło milion koron. Od założenia do roku 1910 włącznie, zebrał na swe cele, z darów i ofiar niemieckich, aż piętnaście milionów koron.

W jego zarządzie znajduje się germanizacyjny fundusz Rosseggera, w kwocie trzech milionów koron.

Südmark, z siedzibą w Gracu, założony w roku 1889, działa w południowych krajach alpejskich, liczy 800 Kół i 80 tysięcy członków. Dochód roczny tego Towarzystwa wynosi około 750 tysięcy koron Działa również na polu gospodarczem, popierając dążności ekonomiczne chłopów niemieckich.

Niemiecki związek oświatowy w Budziejowicach (Czechy), założony w roku 1884, liczy 400 Kół i 40 tysięcy członków. Działa głównie w Czechach południowych.

Niemiecki związek w Pradze, założony w roku 1894, posiada 200 Kół i 86 tysięcy członków. Roczny dochód około pół miliona koron. Obejmuje głównie Czechy północne.

Dwa *Bundy* niemieckie na Morawach. Jeden północny, z siedzibą w Ołomuńcu, obejmuje 600 Kół i 50 tysięcy członków, z dochodem rocznym 150 tysięcy koron, drugi południowy, znacznie mniejszy, z siedzibą w Bernie, liczy 150 Kół i 9 tysięcy członków, z dochodem rocznym 13 tysięcy koron.

W południowym Tyrolu *Bund*, założony w r. 1905, z siedzibą w Trydencie, skierowany przeciw Włochom, liczy 20 tysięcy członków, zgrupowanych w 220 Kołach, z dochodem rocznym około 100 tysięcy koron.

Bund der christlichen Deutschen na Bukowinie, z siedzibą w Czerniowcach. liczy 50 Kół, 12 tysięcy członków i rozporządza 70 tysięcy kor. rocznego dochodu.

Taki sam *Bund* w Galicyi, założony w r. 1907, zakłada i utrzymuje szkoły ludowe, czytelnie, kasy Reifeisena. Obecnie podjął zabiegi około założenia gimnazyum niemieckiego w Stryju. Dochód roczny około 30 tysięcy koron.

„Związek niemiecki" dla Austryi dolnej, z siedzibą w Wiedniu, założony w roku 1907. skierowany przeciw Czechom Liczy on obecnie 120 Kół i 15 tysięcy członków.

Oprócz powyższych głównych instytucyj, istnieje jeszcze szereg pomniejszych stowarzyszeń lokalnych, mających podobne cele na oku. Są to stowarzyszenia pod różnemi nazwami, jak: *Kreuzverein, Suppenanstalt, Freitischverein, Zoglingsheim, Jugendheim, Schlarafia* i wiele innych. Działają one w łączności i wspomagają się wzajemnie w razie potrzeby i finansowo i intelektualnie.

Ogromna systematyczność, bezwzględność, nadzwyczaj umiejętny, do szczegółów zastosowany podział pracy, rosnące coraz bardziej poparcie moralne i materyalne, ze strony jak najszerszych warstw społeczeństwa niemieckiego, wreszcie stósownie do okoliczności — jawne i poufne współdziałanie władz publicznych, oto źródło siły, potęgi i wpływów tych instytucyj. Dzięki nim żywioł niemiecki w Austryi, w ostatnich latach, zdumiewa ekspanzywnością swego działania, czego dowodem Śląsk cieszyński i Galicya.

Na Śląsku i w Galicyi robota niemiecka coraz groźniejsza. Aby Śląsk zdławić zupełnie, odrzyna się go od Polski wałem wszelakiego osadnictwa niemieckiego i wysiłku germanizacyjnego, na całym pasie granicznym, koło Bielska, Białej, ku Żywcowi.

W zagłębie krakowskie wdarł się kapitał niemiecki i do tego pruski i wdziera się coraz śmielej.

Przeciw temu zwartemu, karnemu nieprzyjacielowi, z czem do boju występujemy?

Czesi zwalczają go i zwalczą, a my?

Oni, Niemcy, zgodni, wytrwali, tworzą liczne towarzystwa, wzajem się wspomagające, a my?

Pouczające, acz nie pocieszające jest zestawienie polskich instytucyj oświatowych, działających na kresach przeciw germanizacyi.

Wymienione powyżej instytucye niemieckie liczyły ogółem w roku 1909 około pół miliona członków, zgrupowanych w 5 tysiącach Kół, ofiarność zaś społeczeństwa niemieckiego na ich cel dosięgła w tymże roku kwoty 3 milionów koron.

W tymże samym czasie T. S. L. i Macierz Cieszyńska liczyła niespełna 32 tysiące członków w 308 Kołach, ofiarność zaś społeczeństwa polskiego na rzecz zarządów głównych naszych instytucyj, wyrażała się w kwocie około 450 tysięcy koron.

Jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że Polaków jest w Austryi 4 i jedna czwarta miliona, zaś Niemców ponad 9 milionów, okaże się, że w społeczeństwie niemieckiem jeden członek instytucyj oświatowych wypada na 18 Niemców, podczas gdy u nas jeden na 133 Polaków. Gdyby więc u nas zainteresowanie się sprawami naszych instytucyj oświatowych było tak silne, jak u Niemców, T. S. L. i Macierz Cieszyńska liczyłyby około 240 tysięcy członków.

Nieco mniej rażąco przedstawia się, w porównaniu z Niemcami, nasza ofiarność pieniężna. W tym samym okresie czasu złożyli Niemcy dla zarządów głównych swych instytucyj około trzy miliony koron, podczas gdy Polacy około 450 tysięcy kor. Gdybyśmy domagali się takiej ofiarności, jaka cechuje Niemców, musielibyśmy podnieść ją do 1 i pół miliona koron.

Na tę ofiarność naszą składa się w znacznej części Królestwo Polskie, więc i pod tym względem statystyka mówi o nas ujemnie.

Że *Macierz* i *Towarzystwo Szkoły ludowej* działają wiele, a uczciwie, a użytecznie, to uznała cała Polska i cała też popiera działalność tych instytucyj, ale ich praca nie wystarcza.

Gdybyśmy nawet w każdej gminie polską szkołę mieli na Śląsku, kraj się nie odniemczy, nie odczechizuje, dopóki w miastach nie wzmoże się inteligencya polska i mieszczaństwo. Szkoły nie pomogą, jeżeli w miastach na Śląsku nie będzie Polaków lekarzy, adwokatów, inżynierów, aptekarzy, kupców, rękodzielników.

Aby zwalczać najazd niemiecki, trzeba raz już do szczętu stłumić żargon żydowski, bo on staje się, przy lada sposobności, rozsadnikiem, lub sojusznikiem niemczyzny. Trzeba na to stanowczego wysiłku, bojkotu żargonistów.

Trzeba wzmagać przemysł krajowy, popierać go, a zawzięcie bojkotować import niemiecki a zwłaszcza pruski.

Trzeba zbliżać do siebie i łączyć Polaków z pod trzech zaborów, przez urządzanie wycieczek, któreby też dawały sposobność poznawania ziem ojczystych.

Trzeba czuwać nad czystością mowy ojczystej, zaśmieconej niebacznie przez lekkomyślność i niedbalstwo.

Trzeba zwalczać truciznę literacką, rozsiewaną tandetnem tłumaczeniem tandetnych wyrobów zagranicznych.

Trzeba jednem słowem stać na straży narodowego ducha, narodowej pracy, narodowego mienia.

Nad tem wszystkiem, nad wzmożeniem żywiołu polskiego po miastach śląskich, nad obsadzaniem placówek, opróżnionych po Niemcach i Czechach, pracuje *Straż Polska*, a pracuje z rozpaczliwym wysiłkiem, nie mając poparcia, nie mając nawet zasłużonej życzliwości.

Po naszemu, po polsku nie patrzy się i nie rozważa, co się robi, jeno: kto coś robi. Jeżeli ten ktoś nie należy do tego, lub owego stronnictwa politycznego, jeżeli nie ma upodobania, czy skłonności do gardłowania na wiecach, jeżeli nie chce, czy nie umie wyrabiać sobie rozgłosu, jeżeli woli cichą pracę, niż wrzaskliwą politykę, zabija się go milczeniem, ignoruje, wzrusza ironicznie ramionami, a nawet szydzi się, że jego praca „zaledwie dostrzegalna".

Oczywiście, że z tego „ktosia" przenosi się lekceważenie na instytucyę, której przewodniczy.

Również po naszemu: zazdrościć choćby nie było czego. Powstała *Straż Polska* z jasno wytkniętym celem i programem, które mówiły, że nikomu, żadnemu stowarzyszeniu *Straż* drogi nie zastąpi, a każdemu służyć pragnie i usłużyć będzie mogła.

Program też mówił, że *Straż* nie będzie miała żadnej liberyi stronnictw politycznych, jeno żołnierski mundur narodowy — więc kto czuje po polsku, mógł i powinien był *Straż* popierać.

Zapłonął słomiany ogień i... zgasł. Ale *Straż* nie zachwiała się i stoi wiernie przy programie, acz bez poparcia, nawet bez uznania.

Gdyby była niemiecką, poparłyby ją z miejsca, a popierały wytrwale, wszelkie *bundy* i *vereiny*, a liczyłaby ze sto tysięcy członków; że jest polską, spotyka się z zawiścią innych stowarzyszeń; że jest polską, nie budzi nawet ciekawości.

Pytają nieraz: „Co też *Straż* właściwie robi?"

Prosimy ciekawych, wyjawimy. *Straż* czyni to i pracuje nad tem, czego się nie rozgłasza i rozgłaszać nie można, aby nie budzić czujności wrogów. Nie próżnuje.

Ale niechże się kto zapyta, coby *Straż* uczyniła, gdyby liczyła sto tysięcy członków, jak *bundy* i *vereiny* niemieckie.

Statut *Straży* odpowiedziałby na to i jej dotychczasowa działalność.

Niemcy tworzą liczne Stowarzyszenia, które wzajem się wspomagają; u nas z zawiścią, czy niechęcią, a bodaj z lekceważeniem spoglądają istniejące na nowozałożone. U Niemców daje się grosz ofiarny, aby stowarzyszenie coś zdziałać mogło; u nas daje się ochłap jałmużny, gdy stowarzyszenie ofiarą jednostek, ofiarą pracy, ich zdrowia, może i życia, cokolwiek rozgłosu nabrało.

U Niemców każdy członek stowarzyszenia poczytuje sobie za święty obowiązek: działać codziennie w myśl statutu, wszędzie i przy każdej sposobności.

U nas wybierze się zarząd, ten wybierze prezesa, no i na tem koniec.

A tymczasem szumi fala germanizmu i piętrzy się, kłębi i zalewa zagon polski po zagonie, jak w średniowieczu zalewała Słowiańszczyznę. A my w rozterce, w poswarkach, w zawiści, lub w obojętności, jak przed wiekami kneze i plemiona nadłabskie.

Z naszej doli i niedoli.

Zabór rosyjski.

Kary za składki na kościół. Parafia rzymsko-katolicka w Tykocinie, w guberni łomżyńskiej, uchwaliła zbieranie składek na odnowienie kościoła. Przystąpiono do tego niezwłocznie. Władze, dowiedziawszy się o tem, orzekły, że nastąpiło to przed zatwierdzeniem przez nie uchwały parafialnej. Wobec tego gubernator łomżyński skazał proboszcza, X. Sadowskiego na 100 rubli grzywny, a dwóch obywateli tykocińskich, i prawie wszystkich sołtysów wiejskich w gminie Stelmachowo, po 10 rubli. Razem skazano 20 osób.

Denuncyacye synodu. Ponieważ skutkiem znanego ukazu tolerancyjnego, wolno szyzmatykom przechodzić na katolicyzm, przeto nietylko unici, przemocą na szyzmę nawróceni, ale i prawdziwi Rosyanie prawosławni garnąć się licznie do kościoła naszego zaczęli. Synod prawosławny usiłuje temu przeszkodzić, w sposób niegodny poważnej instytucyi religijnej, bo ciągłemi denuncyacyami zasypuje rząd w Petersburgu, że owa zmiana religii dokonywa się nie z własnej woli, jeno przez intrygi Jezuitów i księży. Stąd ciągłe rewizye konsystorzy, nękanie proboszczów śledztwami. Wyrosło z tych denuncyacyj 1980 spraw w okręgu wileńskim, a 320 w sądzie lubelskim.

Ponieważ sądy nie dopatrywały zazwyczaj żadnej winy w postępowaniu duchowieństwa katolickiego i oskarżonych uwalniały, przeto Synod postarał się o to, aby te sprawy podlegały władzy administracyjnej, jako bardziej uległej Synodowi i złożonej z ludzi do wszelkich nadużyć skłonniejszych.

Kara za modlitwę. Przed sądem okręgowym mińskim stanął X. Miłaszewski, proboszcz z Rubieżewicz, oskarżony o samowolne otworzenie kaplicy. Katolicy rubieżewiccy otrzymali pozwolenie na budowę kościoła, którą też rozpoczęto, a tymczasem mają pozwolenie na odprawianie zbiorowych modlitw. Ponieważ modlenie się pod gołem niebem było niemożliwe, z powodu deszczów, przeto X. Miłaszewski oddał na ten cel swoją plebanię, gdzie ustawiono stół, nakrywany na czas nabożeństwa obrusem i gdzie zgodnie z pozwoleniem modlono się. Wskutek denuncyacyi i nacisku fanatyków szyzmatyckich, policya orzekła, że X. Miłaszewski, zgromadzając wiernych na modlitwę w mieszkaniu swojem, tem samem uczynił z niego kaplicę, nie mając na to zezwolenia władzy. Sprawa dostała się do sądu, gdzie skazano X. Miłaszewskiego na grzywnę 50 rublową.

Za napis polski. „Słowo“ warszawskie donosi: Ordynat Maurycy hr. Zamoyski skazany został w drodze administracyjnej na 300 rb. kary za to, że w dziedzińcu gospodarczym, majątku Zwierzyniec, na szopie znajdował się tylko w polskim języku napis „Zwierzyniecka straż pożarna“.

Zakaz uczczenia Orzeszkowej. Przed rokiem Rada m. Grodna uchwaliła nazwać ulicę Piaskową, przy której ongi mieszkała Eliza Orzeszkowa, imieniem zmarłej autorki. Jednocześnie uchwalono pięć stypendyów, imienia Orzeszkowej, na opłatę wpisowego za ubogich uczniów. Jak donoszą z Grodna do dzienników warszawskich, ministerstwo spraw wewnętrznych, za pośrednictwem gubernatora miejscowego, zawiadomiło Radę miejską, że uchwalona zmiana nazwy ulicy zatwierdzoną nie została. Równocześnie ministerstwo oświaty nadesłało urzędową wiadomość, że stypendya im. Orzeszkowej nie mogą być zatwierdzone.

Zniesienie dyecezyi wileńskiej. Z rosyjskich pism dostała się ponura wiadomość, że Litwini czynią u rządu rosyjskiego zabiegi, aby zniósł wileńską dyecezyę jako „ognisko polonizacyi Litwinów“. Pisma litewskie zaprzeczyły temu i wypierają się stanowczo wszelkich ku temu zabiegów. Że byłoby to dla rządu rosyjskiego, a zwłaszcza dla nacyonalistów, bardzo pożądane, łatwo zrozumieć, ale żeby Litwini w swej gorączkowej polonofobii o to sami się starali, uwierzyć trudno. Popełniliby chyba zamach samobójczy.

Nowe prześladowania. Jak donosi „Riecz“ rozporządzenie ministeryalne zakazuje zupełnie przyjmowania Polaków na posady, przy budowanej obecnie kolei Podolskiej, wbrew poprzednim pogłoskom, że Polacy będą przyjmowani podług zwykłej procentowej normy.

Tolerancya rosyjska. Tak zwany „ukaz tolerancyjny“ staje się wprost farsą w Rosyi. Prześladowanie katolicyzmu przybiera niekiedy już nawet humorystyczne cechy. X. Około-Kułak redagował w Peterburgu pismo katolickie „Wiara i Życie.“ Ponieważ był tam artykuł, przypominający znane z historyi sympatye Pawła I. dla katolicyzmu, tudzież mowa była o Rosyanach, którzy katolicyzm przyjęli, przeto „Towarzysz ministra Krzyżanowskij“ nakazał pozbawić księdza Kułaka posady proboszcza, którą w parafii św. Kazimierza w Petersburgu zajmował.

Jest to najzupełniejsza, bezprawna swawola administracyi rosyjskiej, znanej z tego, że nie prawem, nie ustawami się kieruje, jeno inspiracyami synodu i nacyonalistów.

Zabór pruski.

Potęga „Straży Polskiej“. Jakiś Dr. Weitz, inspektor pruskiej policyi kryminalnej, ogłosił ostrzegawczy artykuł w pismach hakatystycznych, że „świeżo“ założona w Krakowie „Straż galicyjska“ rozwinęła rozgałęzioną organizacyę we wszystkich trzech zaborach, że opanowała Królestwo, że w Księstwie i na Śląsku zespoliła tysiączne zastępy członków, gotowych nawet do rewolucyi. Zapewnia, że „Straż“ zarzuciła nawet sieci na całe Niemcy, a posiada czynne agencye w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. Zapewnia też Dr. Weitz, że „Straż“ urządziła w Niemczech biura „porady prawnej“, kierowane przez adwokatów.

Nie wiedzieliśmy, że stowarzyszenie nasze jest tak groźne dla potężnego cesarstwa niemieckiego! Tak bujna fantazya nawet u hakatysty, jest czemś zdumiewającem.

Kultura pruska. Pisma górnośląskie donoszą: „Dyrygent polskiego kółka śpiewackiego, p. Hornik z Zawodzia pod Katowicami, od 16 b. m. odsiada 25-dniowy areszt, za 300 marek kary, nałożonej na niego przez rejencyę opolską za „nauczanie“ śpiewu osób niżej 21 lat liczących, bez koncesyi naukowej. Rząd nazywa dyrygowanie polskim śpiewem „nauką“ i żąda wykazania się patentem z jego strony, którego oczywiście odmawia, ponieważ „nie uznaje potrzeby“ nauczania polskiego śpiewu. Hornika zwabiono na policyę pod pozorem podpisu jakiegoś protokołu. Skoro tylko przybył, aresztowano go i osadzono w więzieniu, znajdującem się w piwnicy; małe okienko, tuż nad ziemią się znajdujące, wychodzi na podwórze, brak więc światła i świeżego powietrza. Rodzice się skarżą, że nie mogą się rozmówić ze synem, według życzenia, że syn dopiero raz czy dwa razy użył przechadzek, że nie może znosić lichej strawy więziennej. Areszt zwyczajny — to nie więzienie. Dlatego niezrozumiałą jest rzeczą, jak może władza, areszt gminny dozorująca, ścierpieć takie obchodzenie się z aresztantem, który nie jest ani zbrodniarzem, ani przestępcą, lecz cierpi za uchybienie administracyjne, a jest przytem przekonany o swej niewinności“.

Towarzystwo młodzieży kupieckiej w Berlinie, założone dla pielęgnowania ojczystego języka i dla ochrony przed zniemczeniem, obchodziło 19 sierpnia pierwszą rocznicę istnienia. Towarzystwo to należy do Zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Przeciw Hakacie. Od kilku tygodni toczy się walka pomiędzy Niemcami w Prusiech. Rozważni Niemcy od dawna dostrzegali, że hakatyzm wyrządza więcej szkody niemczyznie, niż polskości, że kompromituje rząd pruski i osłabia jego powagę. Terroryzm hakatystów, popierany silnie przez niektóre czynniki rządowe, był atoli tak potężny, że lękano się zrazu, stanowczo hakatę zwalczać. Dopiero ostatnimi czasy, gdy rząd państwa pruskiego wyzwolił się z pod nacisku hakatystycznego rządu ubocznego, gdy mu wyraźnie oświadczył, że dwóch rządów być nie może, coraz więcej trzeźwych Niemców nie tylko nagania hakatę, ale ją wprost piętnować poczyna.

Pierwszy potężny głos przeciw hakatystom zabrzmiał z odezwy pułkownika Heydebrecka, podpisanej przez szerokie, a bardzo poważne koła niemieckie. Teraz prof. Delbrück szeregiem poważnych, naukowych artykułów udowadnia potworność hakaty i pisze wreszcie: „W czasie licznych podróży na kresy wschodnie, które odbyłem, a dalej z rozległych informacyj moich przekonać się mogłem, jak ogólnie rozpowszechnionem jest pomiędzy całą niemiecką ludnością w Poznańskiem przekonanie, że hakatystyczna polityka największem jest dla niej nieszczęściem“. Profesor Delbrück dzielnie hetmani w tej walce, a tak skutecznie, że główny organ *Posener Tageblatt*, dosyć pokornie wyciąga rękę do zgody i przeczuwając klęskę, radby uzyskać honorowe warunki kapitulacyi.

Niemiecka wystawa w Poznaniu nie powiodła się hakatystom, mimo wielkich wysileń. Łudzono się, że z Królestwa i z Galicyi ściągnie się ciekawych, więc na Królestwo rozesłano ogłoszenia, z dodatkiem krótkiego tekstu polskiego. Nawet i Niemcy nie bardzo się na wystawę kwapili. Katowicka dyrekcya kolejowa od początku wystawy, a zwłaszcza w czerwcu, lipcu i sierpniu, na wystawę wschodnio-niemiecką w Poznaniu pragnęła wysyłać co 14 dni osobne pociągi, przy obniżonej cenie przewozu pasażerów, ale ani jeden pociąg nie wyjechał dla braku dostatecznej liczby uczestników. Za pociągami tymi agitowała cała prasa niemiecka, władze, Towarzystwa niemieckie, koła wielkich fabrykantów i przemysłowców, agitował związek korporacyj kupieckich, liczący kilkadziesiąt Towarzystw. Nic nie pomogło, że przedstawiano udział jako obowiązek honoru, skoro górnośląski przemysł przez swój udział właściwie umożliwił wystawę.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Do młodzieży polskiej i do rodziców dzieci polskich zwraca się Organizacya bojkotowa we Lwowie z gorącem wezwaniem, aby, w imię dobra kraju, zakup przyborów szkolnych i wszelkich przedmiotów potrzebnych, skierowali wyłącznie na wytwory krajowego, polskiego przemysłu.

Jest już faktem dowiedzionym, że od szeregu lat właśnie młodzież najgoręcej przejęła się sprawą odrodzenia ekonomicznego kraju i że dzięki poparciu jej, obce pióra, ołówki, atramenty, kałamarze, zeszyty, obce mundurki szkolne i t. d., wyparte zostały w znacznej części przez wyroby polskie.

Czytamy też o protestach, wnoszonych przez kupców do władz administracyjnych, przeciw popieraniu przez młodzież wyłącznie handlów sprzedających polski wyrób.

Protesty takie to największe pochwały dla naszej młodzieży, to dowód, że młodzież postępuje nietylko patryotycznie, ale i rozumnie, bo w umocnionym przemyśle własnym znajdzie i sama za kilka, lub kilkanaście lat, dostatni chleb. Przemysł potężniejący wyżywi bowiem nietylko dziesiątki tysięcy robotników, ale i setki i tysiące inżynierów, zawiadowców, buchalterów, syndyków, którzy dziś walczą jeszcze z trudnością o byt w kraju, w przemyśl ubogi.

A więc zacna Młodzieży!

Pamiętaj zawsze i wszędzie o chlebie dla swoich.

Komitet jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie, pragnąc, z okazyi urządzonej tamże poglądowej wystawy browarniczej, zapoznać szerszy ogół z produktami naszego krajowego przemysłu browarniczego, urządził na wzgórzu powystawowem „Probiernię krajowego piwa“.

W próbach tych biorą udział następujące galicyjskie browary: z Buska, Dzikowa, Grybowa, Korolówki, Krakowa, Limanowej, Lwowa, Łańcuta, Okocima, Tarnowa, Tenczynka, Zaczernia, Żywca, i Stanisławowa.

Znaczna część browarów, które w próbach krajowego piwa udział biorą, wykazuje już dobitnie, na jak wysokim stopniu rozwoju znajduje się nasz przemysł piwowarczy. Próby też udowodnią najlepiej, że posiadamy znakomite piwa własne i sprowadzanie ich z poza granic Galicyi jest zupełnie nieuzasadnione.

Wiec browarniczy we Lwowie, odbył się dnia 20 sierpnia. Znakomity referat wygłosił p. Bogdan Krzysztofowicz, rozpoczynając go słowami profesora ekonomii politycznej Dra Milewskiego: „Każde pokolenie narodu ma spełnić jakieś zadanie; nam przypadła walka o gospodarcze podniesienie, przeto obowiązkiem naszym tę walkę toczyć i, przez ekonomiczne odrodzenie, zdobyć dla przyszłych pokoleń podstawę do wyzwolenia politycznego“. Mowca wykazywał przyczyny zastoju przemysłowego w kraju naszym, upatrując je w lenistwie inicyatywy, w braku wytrwałości, w pysze, lubującej się w szumnych frazesach i w dorywczem działaniu dla chwilowego efektu. Do tego dodać trzeba jeszcze i zawiść. Zawiść w życiu prywatnem i stokroć ohydniejszą w życiu publicznem. Ta zawiść sprawia, że sami siebie zwalczamy i przez tę walkę udaremniamy rozwój narodu na drodze zdrowego postępu.

Uświadomienie społeczno-ekonomiczne jest jednym z najsilniejszych czynników odrodzenia, a owe wady są dla owego uświadomienia ciągłym hamulcem.

Następnie wykazywał mowca, ile to gałęzi przemysłu wiąże się z przemysłem browarniczym, jak to w sierpniowym numerze wyjaśniliśmy dokładnie. Przypomniał mowca, że próby czynione przekonały najdobitniej o dobroci naszego piwa, o większej jego wartości od wielu obcych, jak oto: cieszyńskie, karwińskie, ołomunieckie, opawskie i ostrawskie. Owe browary nie mają u siebie w kraju konsumcyi i jedynie zalewają swym wyrobem Galicyę, posługując się brudnymi środkami konkurencyjnymi.

Wiec powziął takie rezolucye:

1) Wiec, w sprawie krajowego browarnictwa, odbyty staraniem komitetu jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie, w dniu 20 sierpnia 1911 r., zwraca się z gorącem wezwaniem do patryotycznego społeczeństwa, aby wypowiedziało stanowczą, a trwałą walkę napływowi obcego, pozakrajowego, piwa, a równocześnie, by pod hasłem ekonomicznego odrodzenia kraju, popierało wszystkimi środkami społecznymi i ustawowymi własny przemysł piwowarczy.

2) Zgromadzeni na wiecu browarniczym, odbytym w dniu 20 sierpnia, zwracają się z wezwaniem do ogółu kupców i przemysłowców, trudniących się sprzedażą piwa, aby zechcieli, w zrozumieniu interesów kraju i swych własnych, w jak

najkrótszym czasie wyrugować z handlu piwa z browarów obcych, a wrogo dla nas usposobionych.

3) Zgromadzeni na wiecu browarniczym, w dniu 20 sierpnia, zwracają się z gorącym apelem do prasy, aby akcyę w powyższych kierunkach jak najusilniej zechciała poprzeć, w imię hasła: „Popierajmy przemysł krajowy“.

4) Związek ochrony browarów zechce peryodycznie dla zareklamowania, oraz dla pouczenia publiczności, wydawać biuletyny i wykazy firm, sprzedających piwo krajowe.

5) Apeluje się do producentów piwa, by starali się nawiązywać ściślejsze stosunki handlowe ze współdzielczemi organizacyami konsumentów.

Zawsze toż samo. Pychy mamy wiele, poczucia godności bardzo mało. Wobec swoich pycha, wobec cudzoziemców, „gdy ci plują w gębę, powiedz, że deszcz pada“ Oto mamy przykład. Jeden z kupców w ul. Długiej (nie żyd wcale) przyjmuje i rozdziela publiczności takie ogłoszenia: Man beachte die vorzügliche Qualität und Löslichkeit dieses Zuckers, welcher weder gepresst noch gesägt, sondern nach unserem speziellen Fabrikationsverfahren hergestellt wird. Man verlange nur diesen Spezialwurfelzucker der Ung.-Ostraer Zuckerfabrik.

Oprócz tekstu niemieckiego, jest dołączony czeski i węgierski.

Już to niegodziwość, że ów kupiec sprowadza wyrób obcy, skoro mamy wyrób własny z Przeworska. A że wchodzi w stosunki z fabryką, która nie uważa za stosowne dawać polskich ogłoszeń, dając niemieckie, czeskie i węgierskie, to już po prostu brak poczucia godności narodowej. Że zaś takie ogłoszenia rozdaje polskiej publiczności, to już bezczelność.

Gdyby tak kupcowi czeskiemu przysłano, czy przyniesiono ogłoszenie w obcym, a nie czeskim języku, za drzwi wyrzuciłby natręta.

U nas, „gdy ci pluje cudzoziemiec w gębę, mów, że deszcz pada“

Niechże też Polacy unikają owego kupca w Długiej ulicy. Może sprzedawać cukier Niemcom, Czechom i Węgrom.

Pomyłka czy bezczelność? Jedna z krakowskich firm przysłała nam niemieckie cyrkularze, rozsyłane w kraju naszym. Przytaczamy je dosłownie. Cyrkularze niemieckie, z Krakowa po kraju polskim rozsyłane, to już chyba niepoczytalność umysłowa! A już też społeczeństwo nasze byłoby chyba wszelkiej godności pozbawione, gdyby tych bezczelnych nie zbojkotowało najzupełniej.

„Krakau, Datum des Poststempels. P T Unter höflicher Bezugnahme auf das nebenstehende Zirkular, teilen wir Ihnen höflich mit, dass wir die von den V e r e i n i g t e n F a r b w e r k e n „M e r k u r“ G. m. b. H. K r z e s z o w i c e käuflich erstandene Farbwarenfabrik von nun an unter eigenem Namen weiterführen werden.“

„In Anbetracht der von uns vorgenommenen Erweiterung der Fabriksanlage sowie der maschinellen, auf der Höhe der Technik stehenden Neueinrichtungen, sind wir in der angenehmen Lage, nicht nur ein erstklassiges Fabrikat zu liefern, sondern auch allen Anforderungen unserer P. T. Kunden sowohl hinsichtlich prompter Bedienung, als auch der Leistungsfähigkeit zu entsprechen.“

„Mit dem höflichen Ersuchen das unseren Vorgängern geschenkte Vertrauen gütigst uns übertragen zu wollen, zeichnen wir Hochachtungsvoll L & G. K a d e n A. G.“

„Krakau, Datum des Poststempels. P. T. Wir gestatten uns hiemit, Sie davon in Kenntnis zu setzen, dass die F i r m a L. & G. K a d e n, A. G K r a k a u unsere Farbwarenfabrik in Krzeszowice käuflich erworben hat und dieselbe, allen modernen Anforderungen entsprechend weiterführen wird.“

„Fur das uns bisher geschenkte Vertrauen bestens dankend, ersuchen wir Sie höflich, dasselbe der obegenannten Firma gütigst übertragen zu wollen und zeichnen Hochachtungsvoll V e r e i n i g t e F a r b w e r k e „M e r k u r“ G m. b. H“

„Krakau, Datum des Poststempels P. T. Ich beehre mich hiemit, Sie in Kenntnis zu setzen, dass ich mein Gesellschaftsverhaltnis zur Firma: Erd & chem. L a n d e s f a r b e n f a b r i k „A u r e l i a“ M o g i ł a - K r a k a u der ich durch ca 3 Jahre als öffentlicher Teilhaber angehörte, gelöst habe und ab ersten August a o. als technischer und kommerzieller Leiter der K r z e s z o w i c e r F a r b e n f a b r i k d e r F i r m a L. & G. K a d e n A. G. K r a k a u beigetreten bin. Indem ich Sie bitte, vom beiliegenden Zirkulare der Firma L & G. Kaden A. G. Kenntnis zu nehmen, empfehle mich, stets mit Vergnugen zu Ihren Diensten Hochachtungsvoll D a v i d O r m i a n e r“

VII. krajowy Zjazd Ligi pomocy przemysłowej, połączony z poświęceniem gmachu, przy ulicy Pańskiej L. 11, tudzież uroczystą inauguracyą instytucyi i zakładów Ligi, trwał przez trzy dni, t j. 8, 9 i 10 września b. r.

Referat na pełnem zebraniu Zjazdu w dniu 8 września, objął Dyrektor Banku krajowego Dr. Zgórski i mówił „O opiece instytucyi publicznych nad przemysłem w kraju“.

Oprócz tego zgłoszonych zostało kilkanaście referatów na posiedzenia sekcyjne — między tymi referat jednego z wybitnych posłów „O korzyściach dla przemysłu i handlu, z budowy kanałów“, referat na temat „Ilość fabryk rządowych w Galicyi a w innych prowincyach państwa“, referat dyrektora Rollego z Krakowa „O pomocy dla kobiet, chcących pracować w przemyśle i t. d.

Wystawa polska w Berlinie trwała przez trzy dni, t. j przez 26, 27 i 28 sierpnia Powiodła się najzupełniej i osiągnęła cel zamierzony, mianowicie przekonała rodaków, że nasi przemysłowcy, w wielu działach, zwycięzko współzawodniczą z Niemcami, a nawet z Francuzami

Oszustwa fabryczne. Po naszych handlach sprzedają farbkę do bielizny w pudełkach blaszanych, zaopatrzonych w napis: „W y r ó b k r a j o w y“. Kupujący myśli oczywiście, że to wyrób polski i chętnie go nabywa. A to farbka z fabryk pruskich. Wewnątrz pudełka, na wieczku, wypisany po niemiecku sposób użycia farbki Że fabryka pruska takim podstępem chce zyskać polskich odbiorców, niema nic dziwnego, ale że nasi kupcy pomagają oszukiwać polską publiczność, to już bardzo dziwne.

Z wakacyjnych wywczasów.

(Wieś polska. — Krzeszowice. — Język urzędów kolejowych. — Czy juześmy się wysprzedali zupełnie z węgli?).

Wieś polska tylko dla idealistów może być idealną. W rzeczywistości atoli tyle w niej jeszcze braków, tyle wadliwości, że wiele jeszcze pracy i wysiłku potrzeba na podniesienie jej do tego poziomu, na jakim stanąć powinna, aby wykonywać mogła społeczne i ekonomiczne zadania wobec społeczeństwa. Te właśnie zadania nie są u nas dostatecznie na wsi pojęte i zrozumiane. Małe wykształcenie, jakie daje ludowa szkoła na wsi, brak szkółek czy kursów rolniczych, wcale nie nadzwyczajny wpływ, jaki wywierają „Kółka rolnicze“, wszystko to składa się na to, że wieś nasza nie jest jeszcze na tym stopniu prawdziwej kultury, na jakim być powinna.

Tuż koło Czatkowic mamy typowe miasteczko Krzeszowice. Miasteczko nie pierwsze lepsze, miasteczko mające piękną przyszłość przed sobą, jeżeli się weźmie pod uwagę te wszystkie zakłady przemysłowe, które w koło je otaczają Tenczynek, Rzeczki: węgle, browar; Dębnik: marmur; Miękina: kamieniołomy porfiru; Czerna: berlińska kopalnia rudy żelaza; w samych Krzeszowicach wreszcie, prócz zaniedbanych kąpieli siarczanych, fabryka farb „Merkur“, ogromna cegielnia i t d. Krzeszowice niestety, zalane są powodzią żargonu i niemczyzny, a chociaż lepiej uposażone w koła inteligencyi, niż inne miasteczka, wskutek tego, że znajduje się tu zarząd dóbr Potockich, nie nabrały charakteru poważniejszego miasteczka. Cała inteligencya rozprasza się w kilku stowarzyszeniach, z których każde przez to traci, a na ogół nie widać korzyści. Jakże wdzięczne pole znaleźliby tu chętni pracownicy na niwie bojkotu! Wszystko zaniemczone, zaprusaczone, nawet „Kółko rolnicze“ nie pojmuje swego powołania i tak jakoś ospale się rusza; byle dziś, byle dziś.. Najlepszym dowodem ospałości narodowej jest fakt, że od dłuższego czasu kasyno mieszczańskie podaje swym członkom piwo z browaru Strassmanna w Morawskiej Ostrawie, hakatysty, który u siebie gnębi „Dom polski“. Mimo protestu energicznego, jaki podnosił kilkakrotnie delegat „Straży Polskiej“ p Strzałkowski, piwo to w dalszym ciągu sprzedają A podnieść należy, że skład tego piwa morawskiego znajduje się w Krzeszowicach u p Henryka Hofmanna i że piwo to wędruje nawet dalej, bo spotykałem je w Czerny. I to dzieje się tuż obok browaru tenczyńskiego! Zaiste, że ludziom, którzy w ten sposób krzywdzą nie tylko przemysł rodzimy, ale i własną godność, należałoby przypomnieć, że Czesi takim ręki nie podają u siebie.

Spotykamy też oburzające kaleczenie języka naszego na przejazdach drogi żelaznej. Oto co napisano na tablicy, obok przejścia przez tor kolejowy ku Tenczynkowi:

„Ostrzeżenie! Przekroczenie szyn kolei jakoteż wszelkie uszkodzenie plantacyi (?), własnomocne otwieranie wrót u dworca kolei, uszkodzenie drutów telegrafu, opór (?!) przeciwko urzędnikom kolei, bywają ostro zakazane i według ustawy surowo ukarane.“

Prawdopodobnie autor tego kwiatka musiał być zaspany w chwili tłumaczenia, bo nie zdawał sobie sprawy z właściwej treści tekstu i dlatego powstał niezrozumiały dla Polaka dziwoląg. Wiadomo, że wyrazu „p r z e k r o c z e n i e“ w polskim języku używa się w znaczeniu występku przeciwko prawu, nie zaś w znaczeniu „przechodzenia“, choćby więc szyny popełniły jakie przekroczenie, to i tak zapewnioną mają bezkarność, bo karanie szyn kolejowych nie jest objęte ustawą karną.

Inny kwiatek jest wprawdzie starszy, bo pochodzi z 1888 roku i drukowany był we Wiedniu, ale pierwszemu w niczem nie ustępuje, jest to: „Avis fur P. T. Publikum — Uwiadomienie dla P. T. Publiczności!“ Arkusz dość dużej objętości, wiszący w poczekalni II. klasy. Nie mam zamiaru przytaczać tu karkołomnych słów i konstrukcyi zdań, czytał to zapewne niejeden z oburzeniem; dziwię się tylko, że tak długo wytrwała podobna rzecz w całości.

Nie jeden raz bezskutecznie podnoszono w *Straży* sprawę węgli w Galicyi; snać społeczeństwo nie uświadamia sobie jeszcze niebezpieczeństwa, jakie mu grozi w chwili, gdy te skarby, te czarne dyamenty znajdą się w rękach obcych. Toć mało brakuje, a wysprzedamy się zupełnie już nie tylko z węgli, ale ze wszystkiego, idźmy tylko za przykładem tych, co mogąc kopalnie węgli w posiadaniu polskiego kapitału zatrzymać, sprawili, że w zagłębiu węglowem, w koło Krzeszowic i Sierszy, niema prawie kopalni czysto polskiej!

W Czatkowicach, w sierpniu *B. St. R.*

Ze Śląska.

Macierz szkolna. Plenarne posiedzenie Zarządu Głównego *Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego* odbyło się 24 sierpnia, pod przewodnictwem wiceprezesa ks. Franciszka Michejdy. Wobec zbliżającego się początku nowego roku szkolnego najważniejszym przedmiotem obrad musiało być pytanie, czy „Macierz“ będzie mogła utrzymać swój dorobek na polu szkolnictwa, czy też będzie musiała przystąpić do zamknięcia niektórych zakładów. Ponieważ zamknięcie szkół byłoby najdotkliwszą klęską dla sprawy narodowej na Śląsku, postanowiono wszelkiemi siłami dążyć do uniknięcia tej ostateczności, zwłaszcza, że rozbudzona w ostatniej dobie ofiarność publiczna na cele „Macierzy“ pozwala mieć nadzieję, iż społeczeństwo polskie nie dopuści do tego, aby długoletnia żmudna praca nad uświadomieniem narodowem ludu polskiego na Śląsku, została z powodu braku funduszów zniweczona.

Z dotychczasowej niedługo trwającej akcyi ratunkowej podnieść należy, że spotkała się już „Macierz“ z dowodami nadzwyczajnej ofiarności publicznej. I tak p. F r a n c i s z e k S e i d l e r, emerytowany profesor gimnazyum w K r a k o w i e, złożył 9050 koron, p. M i c h a ł P a w u l s k i, emerytowany radca rachunkowy we L w o w i e 1.813 koron 56 hal., chłop-obywatel ś p J a n G l a j c a r z S i b i c y n a Ś l ą s k u zapisał 4.000 koron. Dotychczasowy wynik składek pokrywa jednak zaledwie jedną czwartą część przewidzianego na rok 1911 niedoboru, konieczna więc dalsza niestrudzona praca Zarządu i delegatów, tudzież dalsza hojna ofiarność publiczna. Postanowiono więc między innemi, za przykładem i na wzór dni „Macierzy“, urządzonych w R a b c e i w Z a k o p a n e m, tudzież w wiosce T r z c i a n i e p o d R z e s z o w e m, urządzić w najbliższym czasie dzień „Macierzy“ w każdej gminie na Śląsku, tudzież w większych miastach w Galicyi, zwłaszcza zaś w Krakowie i we Lwowie,

To też k o m i t e t j a r m a r k u w y r o b ó w k r a j o w y c h w e L w o w i e pospieszył z pomocą, urządzając we środę 31-go sierpnia bież. roku. „Wieczór świętojański jarmarku“ z ogniami

sztucznymi, muzyką, korowodem lampionów i oświetleniem różnobarwnem wzgórza powystawowego. Czysty dochód z wieczoru przeznaczył komitet na pomnożenie funduszów „Macierzy“ szkolnej w Cieszyn'e Oprócz tego komitet Pań, a mianowicie: Marya Andraszkowa, Sylwia Borysławska, Olga Krzysztofowiczowa, Ludmiła Makowcowa, Marya Mazurkówna i Marya Mytylewska, ustawił stoliki, z odpowiedniemi napisami, przy których zbierano dobrowolne datki na „Macierz“ szkolną w Cieszynie. Ofiarność komitetu jarmarku, i serdeczny trud Pań komitetowych, zostały nagrodzone pomyślnym zbiorem.

Dobrowolne datki w kwocie 195 koron 86 gr, tudzież czysty zysk, jaki pozostał po strąceniu wydatków, a to kwotę 31 koron 53 gr. odesłano wprost do „Macierzy“ szkolnej w Cieszynie

Zysk z wieczoru byłby o wiele wydatniejszy, gdyby można było urządzić zabawę w dzień świąteczny, lub niedzielny, dnie te atoli na cały sierpień, wrzesień, aż do październ ka, są już przez magistrat miasta Lwowa rozdane różnym Towarzystwom dobroczynnym na ich cele; musiano więc urządzić wieczór świętojański w dzień powszedni. Niepewna pogoda powstrzymała również wiele osób od udziału.

Dziedzice Napiętnować należy tutejsze stosunki, panujące na poczcie Otóż wszyscy urzędnicy tutejsi, to albo Czesi, albo Niemcy. Między nimi jest jeden, który ani słówka po polsku nie rozumie; wskutek tego trzeba niekiedy mieć dużo cierpliwości i czekać, aż kto inny z urzędników daną sprawę przetłómaczy. A przec eż Dziedzice polskie! Winna tu dyrekcya poczt w Bernie, która praw ludności polskiej stale zaprzecza.

Braterstwo czeskie. Pisma śląskie użalają się, że Czesi i podstępem i terrorem ściągają dzieci polskie do szkół czeskich, a nietylko utrudniają rozwój szkół polskich, ale nawet wysilają się nad tem, aby je zupełnie usunąć.

W służbie hakaty. Od osób bardzo poważanych, dowiadujemy się, że wielu pastorów poszło na usługi hakaty Nie pomni obowiązków kapłańskich nie pomni tego, że religia nie może i nie powinna iść w służbę polityki, a zwłaszcza, drapieżnej, tygrysiej, pomagają w n emczeniu ludności polskiej. Wielu z nich nie ukrywa bynajmniej swej niezawiści do wszystkiego, co polskie, prawiąc ludowi bezustannie o wyższości kultury niemieckiej.

Faktem notorycznie znanym jest, że na tę antypolską propagandę wędrują na Śląsk fundusze z różnych stowarzyszeń niemieckich towarzystw, zwłaszcza z Berlina i za te pruskie pieniądze uprawiają pastorzy ewangeliccy demagogię wyznaniową

Oto starają się oni tłómaczyć nieuświadomionym Polakom-ewangelikom, że polskość to katolicyzm, że Polakiem może być tylko wyłącznie katolik. Idea narodowa polska — mówią dalej cynicznie pastorzy — odbiera ewangelikom ich wiarę (!!), a prowadzi ich do Rzymu i czyni z ewangelików parobków papieża! Ponieważ wiara ewangelicka przyszła z Niemiec, a jej twórca Luter był Niemcem, dlatego kto chce żyć i umierać w ewangielickiej wierze, musi(!!) być i zostać Niemcem.

Plugawią literaturę polską, sponiewierali nawet Mickiewicza i wyrazili oburzenie, iż rząd pozwolił umieścić jego prochy na Wawelu

Pastor Mrowiec z Wisły, w której tylu przebywa polskich kuracyuszów, zakazał swoim synom, uczęszczającym do gimnazyum niemieckiego w Bielsku, uczenia się po polsku, twierdząc, że wystarczy im zupełnie, to z polskiego języka, czego nauczyła ich dawniej... kucharka

Zaciekłymi agitatorami hakaty, wśród ewangelików-Polaków, są pastorzy: Pustówka z Międzyrzecza koło Bielska, Krzywoń ze Skoczowa, a nawet sam superintendent morawsko-śląski, pastor Schmidt z Bielska. Jest on prezesem bielskiego *Schulvereinu* i mężem zaufania berlińskich sfer hakatystycznych

Rozmaici wpływowi wszechniemcy i renegaci, dzierżąc władzę w kościele ewangelickim, czynią wszystko, aby żaden pastor przyznający się do polskości, nie dostał posady przy kościele ewagielickim.

W ten sposób utrącono n. p. kandydata teologii, p Oskara Michejdę w Jaworzu, legalnie tam obranego pastorem, dlatego tylko, że jest Polakiem, a w jego miejsce wybrano niejakiego Lasotę, zwolennika renegatów. który podczas ostatnich wyborów odegrał haniebną rolę, agitując za osławionym renegatem, Koździonem. Wypadek ten nie jest bynajmniej odosobniony. Jak z nazwisk widzimy, wszyscy ci pastorzy są pochodzenia polskiego, jednak zostali renegatami, odszczepieńcami narodu polskiego.

Ochrona młodzieży.

Trzeba tu akcyi bardzo szerokiej, bardzo wytrwałej i energicznej. Nie wystarczą zarządzenia magistratu, nie wystarczy kontrola, tak zwanych stancyj, przez szkołę, nie wystarczą wszelkie zacne usiłowania stowarzyszeń, jeżeli całe społeczeństwo nie poczuje się do obowiązku stawania na straży, aby nie dopuszczać domoralizacyi młodzieży.

A tej demoralizacyi mnożą się źródła, sposoby, zapędy. Oto coś nowego.

W jednym z handlów w ul. Szewskiej, sprzedających przybory piśmienne, rozdają małym studencikom, zeszyty kupującym, plugawe, pornograficzne karty korespondencyjne, wyrobu berlińskiego. Takimi podarkami zwabia kupiec dzieciaków.

To ohydne! Ale cóż powiedzieć o rodzicach, czy dozorach domowych, które tego nie dostrzegają, temu zapobiedz się nie starają?

A już wprost oburzające, że się nawet taką rzecz z uśmiechem toleruje. Śród gromadki uczniów, kupujących zeszyty w owym handlu i obdarzonych takiemi kartkami, były dwie dorosłe, poważne i wiekiem i stanowiskiem osoby. Przypatrzywszy się owym kartkom ciekawie, biorąc je z rąk uczniów i oddając, uśmiechały się i zabawiały swobodnie.

Jeden z pedagogów tutejszych, dowiedziawszy się przypadkowo o tych darach i jeden z nich pochwyciwszy, zgromił właściciela handlu, na co otrzymał zapewnienie, że już nadal kartek rozdawać nie będzie.

Bal to jeden handel! A ileż ich jest w Krakowie! Jeżeli w jednym, to i w innych podobne podarunki może rozdają, a nie trafi się pedagog, coby temu zapobiegł

Zwracamy na to uwagę władz szkolnych i policyi, ale przedewszystkiem uwagę ojców i matek!

W Dreznie widzieliśmy przed laty takie zarządzenia w szkołach, że wszelkie przybory szkolne, nawet książki, uczniowie tylko w szkole kupować mogli. Jest tam funkcyonaryusz, z charakterem urzędnika, zwany *Herr Kastelan*, który czuwa nad porządkiem w budynku szkolnym, doziera tercyanów, sprzedaje sam książki i przybory, pełni też obowiązki, jakby jakiegoś na pół sekretarza dyrekcyi.

Wprawdzie nie ma u nas takich „kasztelanów“, ale są tercyanie, zwykle ludzie poważni, stateczni. więc możeby im taką sprzedaż powierzyć było można, aby dziatwie nie dać sposobności do odbierania takich zachęcających podarunków po handlach.

ROZMAITOŚCI.

Z polityki hajdamaków. Z powodu ogłoszenia *Motu proprio* papieża, w sprawie zmniejszenia liczby świąt, rozpuszczają Ukraińcy między ludnością pogłoskę, że to szlachta wymogła na papieżu, albowiem brak jej robotnika. Otrzymawszy tę prośbę szlachty polskiej, papież zwrócił się do biskupów z zapytaniem, czy prośby wysłuchać. Wtedy szlachta ofiarowała biskupom wiele tysięcy, żeby poradzili papieżowi zniesienie świąt. Polscy biskupi wzięli pieniądze, a tylko ruscy odrzucili i stanęli w obronie ludu. Nie chcieli go sprzedać szlachcie, dlatego to łacińskie święta będą zniesione, a ruskie nie będą!

Poseł ukraiński Budzynowski, w artykule drukowanym w *Dile*, z zapałem prawi o dawnej kozaczyźnie i wielbi „nóż hajdamacki, który trzebił i wyplenił lackie żywioły.“ Wzywa, aby „dzisiejsze pokolenie naśladowało bohaterów XVII. i XVIII wieku“. (Oczywiście takich rzezimieszków jak Gonta, Żeleźniak i t d). Wyraża wreszcie nadzieję, że Kozacy przybędą kiedyś z Rosyi, że „ich sztandary zaszumią, pod murami Lwowa i uwolnią Rusinów z lackiej niewoli“. Przypomina też p. poseł hajdamacki „bohaterstwa“ Chmielnickiego.

Oczywiście, że ta gadanina, będąca jaskrawym wyrazem dążeń ruskich, jest po prostu przyznaniem się, że dzisiejszy ruch ukraiński, równie jak za Chmielnickiego, wiedzie Ruś pod panowanie cara.

Dziwna to miłość wolności!!

Niewłaściwość. Z Witowa donoszą o przykrem zajściu, wywołanem w kościele przez oficerów. Mianowicie dnia 18 sierpnia, jako w dniu urodzin cesarza, po odprawieniu mszy galowej, na której prócz przedstawicieli władz miejscowych, była obecna i generalicya, stojąca kwaterą w okolicach Czarnego Dunajca, zaintonował proboszcz „Boże wspieraj“, a oficerzy, wśród uśmiechów, zaczęli śpiewać „unser Kaiser unser Land“ i cały hymn do końca odśpiewali w języku niemieckim. Wywołało to wzburzenie wśród licznie zebranej polskiej publiczności, boć przecie we Witowie Niemców niema. Władze wojskowe powinny wkroczyć i pouczyć oficerów, że w polskim kościele nie wolno śpiewać po niemiecku pieśni, zaczętej przez kapłana po polsku

Uczeni Niemcy. Poczytujemy Niemców za szanujących naukę, za ludzi ścisłych, nawet pedantycznych. Jak wygląda owa uczoność niemiecka, świadczy ogłoszenie fabryki makaronów w Wirtembergii, rozesłane po ziemiach polskich, pod pruskim zaborem.

„Jajowych nudli Columbusa piękny prawdziwy kwalitecny towar podłu życzenia gospodenie z najlepszych twardych przenicnych krupków z liczną otrzimaniem jajecowych gwarantierując, bez faroy! W 6 szerokościach dla polewki i zielonych potraw. Kaisera Otta krajanych faneoli. Kaisera Otta julienne ziele. Kaisera Otta grochówe kiołbasa Kaisera Otta owśianny napój. Kaisera Otta owsianna mąka dla dzieci i cierpiących na żołondek nie przemijają inne. Kaisera Otta kiołbaski dla polewki 3 porcye — 40 sząstków 10 fen. Nasze fabryki wydawają w kładkach dla polewki słuchy zielony potraw i towar z jajecną ciastę przy największem wyborze tylko piorzej klasny kwaletyczny towar. Z probojcie naszej Princess Maccaroni najlepsza marka całego świata. Wart ceny — Zywne — Dylikatne. Jedni fabrykanci: Heilbronner Nahrungsmitel-Fabriken Otto u Kaiser Heilbronn (Wurttemberg). Fridrichsfeld (Baden).“

I taką rzecz śmie owa fabryka puszczać w obieg. To już nie lekceważenie języka polskiego, ale policzek wymierzony uczoności niemieckiej.

Zuchwali goście. W roku 1096 przybyła do Polski pokorna deputacya żydów i błagała Władysława Hermana o litość i schronienie, bo wówczas na całym Zachodzie Europy żydów nie tylko prześladowano, ale nawet tępiono. Otwarły się dla żydów gościnne wrota Polski za Władysława Hermana, a za Kazimierza W oddano im na użytek źródło bogactwa, bo niemal monopol handlu. W ciągu wieków używali zupełnej swobody, a nawet bo i przywilejami ich obdarzano.

W rozbiciu politycznem byliśmy zawsze wierni dawnej gościnności, i choć nie mieliśmy władzy do dawania praw i przywilejów, darzyliśmy ich zawsze szczerą życzliwością, co odbija się i w literaturze naszej, w ogromnym szeregu wyidealizowanych postaci, od Mickiewiczowskiego Jankiela począwszy.

Trzeba przyznać, że z owych gości wyrostali wierni i wdzięczni, gospodarzowi Polsce, przyjaciele, ale jakże to mało Berków Joselewiczów, Meizelsów, Samelsonów, Szancerów, Fruchtmanów, Warszauerów, Ettingerów i t. d. a jak wiele żmij kąsających pierś, która je swem ciepłem od śmierci ocaliła. I coraz więcej tych żmij się mnoży, jak oto owe Litwaki w Królestwie i gad syonistyczny, gad żrejący żer gadzinowy z pruskiego cebra, liżący krwią cieknącą pięść hajdamaka

Zuchwalstwo tego gościa Polski rośnie po nad miarę cierpliwości naszej. Chcieliby nas z własnego domowiska zepchnąć na śmietnisko, szydzą z nas, z naszej niedoli politycznej i ze swych gościnnych dobrodziejów.

Oto jaskrawy tego, a nie pierwszy objaw.

Kilku żydów z Królestwa zachowało się w Marienbadzie z wyzywającą arogancyą, za co miejscowy organ, *Marienbader Zeitung*, nazwał Polaków źle wychowanymi, niekulturalnymi arogantami. Dowiedziawszy się jednak, kim byli owi „Polacy“, odwołał zniewagę narodowości polskiej i zgromił żydów, podszywających się pod naszą firmę. Wówczas odpowiedzieli żydzi polscy, leczący się w Marienbadzie, listem, w którym piszą między innemi:

„Jest to oszustwo (szwindel) twierdzić, że teraz istnieje jakaś Polska z jednolitym narodem polskim. My Żydzi, tam od

wielu wieków osiedli, stanowimy także naród, który nabrał wszelkich praw do tej ziemi, zroszonej potem i trudem szeregu pokoleń naszych pradziadów i dziadów. Jak w Galicyi są dwa równoprawne narody: ruski i polski, tak w całej Polsce, zarówno rosyjskiej jak austryackiej, oraz w pruskiej, naród żydowski w niczem nie jest gorszy od polskiego. To już dziś kraj nie wyłącznie polski, ale polsko-żydowski i takim musi, czy antisemici polscy chcą, czy nie chcą, raz na zawsze pozostać“.

Pod listem tym znajdują się podpisy: Edward Baumholz, elektrotechnik z Warszawy i Moryc Korngold, agent handlowy z Łodzi.

List ten umieszczony w gazetach niemieckich, jest wyrazem nietylko panów Baumholzów i Korngoldów. Tak samo myśli wielu naszych żydów, zdemoralizowanych przez syonizm.

Więc baczność przed syonizmem! A panowie syoniści niech pomną, że zuchwałych gości, obrażających gospodarza, za drzwi się wyrzuca.

Polska jest i będzie tylko narodu polskiego własnością, a że w narodzie polskim, prawie całkowicie katolickim, są też garstki protestanckie, szyzmatyckie, nawet mahometańskie, toć może być też i gromada Polaków mojżeszowego wyznania. Ale dla narodu żydowskiego Polska nie ma ni ziemi, ni chleba. Religie mogą być u nas różne, narodowość tylko jedna w czysto polskich ziemiach, lub polska i ruska na wschodzie, polska i litewska na północnych krańcach.

Dziwne uroszczenia. Wobec pogłosek, że namiestnik ma jakieś plany dokonania ugody polsko-ruskiej, zabiera głos: *Das deutsche Volksblatt fur Galizien*, pismo powstałe niedawno dla celów germanizatorskich, i domaga się uznania języka niemieckiego za krajowy, tudzież osobnej reprezentacyi dla Niemców w Sejmie. Do tych postulatów dodaje *Volksblatt*, że Galicya tak wiele Niemcom zawdzięczać musi.

W Galicyi jest nie spełna 200 000 Niemców, na blisko 8 milionów mieszkańców czyli około 2 prc.!! Coby też powiedzieli Niemcy wiedeńscy, gdyby Czesi domagali się tam równouprawnienia i uznania swego języka za krajowy? A przecież Czechów jest w Wiedniu przeszło 20 prc. I Czesi mieliby jeszcze i z tego tytułu jakieś prawo do takiego żądania, boć Wiedeń wyrósł na słowiańskiej ziemi, w krainie Wendów (Windów), niemczonej i ostatecznie przed wiekiem dopiero zniemczonej.

Arogancya niemiecka bywa niekiedy humorystyczna!

Ale bywa i bezczelna, jak oto w gadaninie, że „Galicya tak wiele Niemcom zawdzięczać musi“. Czy to, że szlachtę demoralizowano narzucaniem jej tytułów hrabiowskich? że kazano żydom udawać Niemców i narzucono im nazwiska niemieckie? że podniecano lud wiejski przeciw szlachcie i zorganizowano straszny rok 1846? że nakładano kary pieniężne, lub nawet do więzienia zamykano szlachtę, która szkółki wiejskie zakładała? że grożono więzieniem deputacyom szlacheckim, które do Wiednia się udawały, z prośbą do tronu o pozwolenie zniesienia pańszczyzny? że zabroniono polskich gazet, że nie pozwolono na założenie teatru polskiego? że tłumiono zawzięcie wszelkie usiłowania, aby stworzyć przemysł krajowy? że zabrano polskie dobra koronne i kościelne i rozsprzedano je za bezcen, a pieniądze utopiono w Wiedniu? Ze trzymano kraj w ciemnocie, podług starej zasady, że państwo nie potrzebuje uczonych, jeno posłusznych poddanych.

Jak wyglądał nasz kraj przed autonomią za niemieckich rządów, a jak wygląda dziś? O! zapewne! Galicya zawdzięcza Niemcom wiele, ale czego? oto wiele nędzy, wiele krwi przelanej w roku 1846, stuletnią ciemnotę, zubożenie i stuletnią poniewierkę, aż do autonomii.

Z Polskiej Ligi Narodowej.

Wiec delegatów P. L. N. odbył się pod przewodnictwem prof. Leona Syroczyńskiego, w obecności trzydziestu kilku delegatów.

Sekretarka Wydziału P. L. N. pani Dekańska przedstawiła sprawozdanie z prac i zabiegów Wydziału i Zarządu Ligi w ubiegłym roku, które przyjęto z uznaniem.

Z ważniejszych działów sprawozdania wymieniamy następujące: Z inicyatywy Zarządu Ligi Narodowej utworzono obywatelski Komitet Pomocy dla młodzieży polskiej, kształcącej się w szkołach wyższych naszego kraju. Na czele komitetu stali p. Franciszek Rawita-Gawroński i prof. Leon Syroczyński; jako delegaci należeli do niego prof. Dr. Finkel, prof. Dr. Królikowski, prof. Hauswald, członkowie Wydziału Ligi Narodowej i delegaci Towarzystw młodzieży akademickiej. Dzięki poparciu licznych ofiarodawców i Zarządu P. L. N. zebrał komitet ten około 3700 koron, z których rozdano dotąd około 3600 koron, jako zasiłki zwrotne dla młodzieży polskiej. Wydatki komitetu były nieznaczne, bo koszta biura i administracyi pokryła Liga Narodowa.

Dalej zajęła się L. N. sprawą lepszego zaopiekowania się wychowaniem młodzieży rzemieślniczej, z której powstają tak ważne dla naszej przyszłości stany przedsiębiorców przemysłowych, rzemieślników i wykształconych zawodowo robotników. Na wezwanie członka Wydziału P. L. N., a obecnego prezydenta miasta Lwowa p. Józefa Neumanna, utworzono w łonie Towarzystwa osobną Komisyę burs rzemieślniczych, która rozpoczęła zbieranie funduszów na ten ważny cel. Dalsze kroki poczyni ta komisya w przyszłym roku.

Praca delegatów P. L. N. na prowincyi odbywała się wśród wielkich trudności i apatyi, nie tak, jakby sobie tego życzyć należało. Przyszłe zarządy Towarzystwa będą się musiały zająć systematyczną agitacyą w kraju i urządzaniem okręgowych Zjazdów Polskich celem rozbudzenia ducha narodowego i chęci do pracy dla ogólnego dobra.

Pomimo niedostatecznego dotąd poparcia ogółu polskiego i skromnych swych dochodów, przyczyniała się Liga Narodowa wedle możności zasiłkami pieniężnymi do poparcia różnych towarzystw polskich, pracujących w ciężkich warunkach na kresach.

Stosunek P. L. N. do „Straży Polskiej“ w Krakowie był bardzo bliski i zgodny. Oba towarzystwa mają swój wspólny organ, do którego kosztów utrzymania przyczynia się Liga stałym udziałem rocznym i obowiązkową przedpłatą, dla znacznej części swych członków.

We Lwowie postarał się Zarząd Ligi o stały lokal na zebrania członków i gości, aby omawiać, na regularnie urządzonych wieczorach parlamentarnych, najważniejsze sprawy ogólno-narodowe, a członkom dać możność poznania ważnych kwestyj bieżących i czynienia odpowiednich wniosków. Wieczory parlamentarne okazały się rzeczą bardzo potrzebną i użyteczną, dały zarazem dowód, że społeczeństwo polskie za mało bierze udziału w sprawach narodowych i niema jeszcze dosyć wyszkolenia w kierunku zbiorowego, a twórczego życia społecznego. Tem większą wagę będą zatem miały tego rodzaju obrady, dając szerokim warstwom możność wyszkolenia się praktycznego w głównych działach życia publicznego, tworzenia sobie własnego, niezawisłego sądu o trudnych zwykle zagadnieniach narodowych, niezależnie od partyjnej zwykle prasy i możność osobistego wpływania na tworzenie się zdrowej opinii publicznej.

Pod względem finansowym jest stan towarzystwa uporządkowany, ale wzrastające ciągle wydatki wymagać będą starań o zwiększenie dochodów bieżących i nadzwyczajnych, tem bardziej, że Zarząd Koła lwowskiego P. L. N. podjął się obecnie bardzo doniosłej akcyi, w celu zbudowania wspólnego Domu Towarzystw Polskich we Lwowie, do czego potrzeba będzie znacznych funduszów. Wydział P. L. N. odłożył dotąd na ten cel, jako fundusz żelazny kwotę 1560 koron, wraz z odsetkami.

Komitet zabawowy, pod kierownictwem p. inż. Augustowskiego, urządził w roku ubiegłym kilka zabaw, które miały wielkie powodzenie i przyniosły też odpowiednią nadwyżkę, którą oddano Zarządowi Ligi. Paniom, które w tym komitecie pracowały z wielkiem poświęceniem, należy się szczere podziękowanie członków naszego Towarzystwa.

Oceniając pracę P. L. N. trzeba uwzględnić szereg nieprzyjaznych warunków, w jakich się ona odbywa. Już bowiem w chwili tworzenia Towarzystwa, trzeba było walczyć z biernym i czynnym oporem różnych partyjnych organizacyj, które w swym ciasnym poglądzie uroiły sobie, że Towarzystwo ogólnonarodowe będzie ich zgubą; stosownie do tego patryotycznego stanowiska występowała też prasa partyjna niechętnie wobec Ligi Narodowej, póki się nie przyzwyczaiła do tej nowości i nie przekonała, że zdrowego odruchu twórczych sił narodowych żadnym sposobem stłumić niepodobna.

Biuro P. L. N. mieści się od 1 września 1911 w domu przy ulicy Łyczakowskiej L. 3, I. piętro.

Zarząd towarzystwa zwraca się do wszystkich członków z uprzejmą prośbą, aby, o ile zalegają z wkładkami za rok bieżący, zechcieli je jaknajrychlej nadesłać pod powyższym adresem, lub czekiem pocztowym na rachunek Nr. 114853. Czeki przesyła się na żądanie.

Wszystkim członkom i delegatom P. L. N. przypomina się obowiązek zyskiwania nowych członków i funduszów, dla tej ważnej organizacyi ogólno-narodowej, łączącej społeczeństwo nasze, rozbite na tyle stronnictw, — do wspólnej pracy narodowej.

Pocztówki Ligi Narodowej z „wezwaniami narodowemi“ nabywać można w biurze P. L. N. po cenie 1 korony za 30 kart. Z przesyłką pocztową 10 hal. więcej.

Datki, na budowę domu Towarzystw Polskich we Lwowie, prosimy nadsyłać wprost do biura P. L. N. we Lwowie. Na mocy uchwały „Wiecu Delegatów“ przydzielono do tego funduszu 500 koron z nadwyżki bilansowej.

Ze „Straży“.

Rachnnek grunwaldzki.

		Kor.	Rs.	Mk.
Dochód:				
Z puszek i za sprzedane wydawnictwa		844·14	9·30	6·36
Kwesta z kościoła		45·18	—	—36
Razem		889·32	9·30	6·72
Rozchód:				
Koszta urządzenia obchodu:				
Gazownia za oświetlenie grunw. pomn.	21·45			
Wieńce i szarfy	79·11			
Wypożyczenie trybuny na wiec	5—			
Trębacze	8·—			
Krosna na mały pomnik (planty)	16·—			
Oświetlenie mał. pomnika	19·16			
Służba bezpieczeństwa	[illegible]			
Drukarnia za afisze	43·—			
Rozlepienie afiszy	27·20			
Przyjęcie deputacyi włościan	45·42			
Koszta korespondencyi	17·73			
Różne inne	42·40			
Razem wydatki		351·88		
		537·44	9·30	6·72
Ze zmiany obcej monety		31·74		
Dochód czysty razem		569·18		
Z tego na rzecz szkoły gospodarczej w Jaworzu złożono w T. S. L.		20·—		

K. Krzyżanowski skarbnik. *M. Myszal* sekretarz. *A. E. Balicki* przewodniczący.

Upraszamy Członków stowarzyszenia i Prenumeratorów pisma, aby raczyli nadesłać zaległości.

Odwołując się do dzisiejszego artykułu „My i oni“ zwracamy uwagę, że w stowarzyszeniach niemieckich bez kurzorów, bez rozsełania czeków, bez przypomnień, każdy członek sam pamięta o uiszczeniu wkładki i punktualnie ją przysyła. Czyż mamy być gorsi od Niemców?

Za kilka dni wyszlemy czeki na zapłatę zaległości.

Upraszamy Członków i Prenumeratorów, aby zechcieli zjednywać „Straży“ nowych członków i rozpowszechniali pismo.

Działalność stowarzyszenia nie ogranicza się do czynności prezesa i grona szczupłego, tworzącego Zarząd, jeno powinna być obowiązkiem każdego członka z osobna. Prosimy gorąco o spełnienie obowiązku stowarzyszenia, bojkotowania obcych wyrobów. ***Bojkotować należy wszelkie lokale, w których nie ma piwa krajowego, tylko obce.***

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.